Józef Rozborski

sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TPPR

NIEROZERWALNA PRZYJAŹŃ
narodu polskiego i radzieckiego

Coroczne obchody Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej są wspaniałą powszechną manifestacją uczuć przyjaźni i wdzięczności, jakie żywi naród polski do narodów Związku Radzieckiego.

W tym roku „Miesiąc" będzie miał szczególnie radosny i serdeczny charakter. Jest to bowiem rok 10-lecia Polski Ludowej, kiedy naród nasz podsumowując dorobek minionych w dziesięcioleciu lat, wywalczony twórczym wysiłkiem ofiarną pracą mas ludowych — kieruje swe najgorętsze uczucia serdecznej przyjaźni i wdzięczności ku bratnim narodom radzieckim.

Z 10-leciem Polski Ludowej zbiega się dziesięciolecie działalności Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

W dniu 7. 12. 1944 r. na terenie województwa rzeszowskiego powstało TPPR, które obecnie liczy przeszło 380 tysięcy członków. Rosną szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Przynależność doń, aktywna działalność w szeregach Towarzystwa, staje się manifestacją naszej przyjaźni z narodami ZSRR i dlatego Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni powinien przynieść dalszy poważny wzrost szeregów Towarzystwa. Doroczne święto przyjaźni, posiadające u nas bogate tradycje, obejmie w tym roku najszersze masy naszego społeczeństwa i zmobilizuje je do dalszej wytężonej i ofiarnej pracy nad realizacją zadań wysuniętych przez II Zjazd PZPR.

Obchód „Miesiąca" w naszym województwie zapoczątkuje uroczyste akademie i wieczornice, które odbędą się w zakładach pracy, w domach kultury i miastach powiatowych, w świetlicach wiejskich i szkołach. Ciekawy wieczór pieśni i tańca przygotowuje świetlica TPPR w Przemyślu, na który złożą się występy zespołów chóralno-tanecznych i zespołów muzycznych.

Podobnych akademii i wieczornic w czasie trwania „Miesiąca" zorganizujemy około 3 tysiące. W całym województwie zorganizujemy liczne wystawy, m. in. w Łańcucie zobaczymy wystawę pt. „Ludzie radzieccy budują lepsze jutro", , a w pozostałych powiatach będą organizowane przenośne wystawy, takie jak: „Wzrasta dobrobyt ludzi radzieckich", „Pałac Kultury i Nauki", „Metro Moskiewskie", „Uczymy się języka rosyjskiego" itp.

W kinach, corocznym zwyczajem odbędzie się pokaz najnowszych filmów radzieckich, a zespoły dramatyczne przygotowują jednoaktówki, poświęcone twórczości autorów rosyjskich i radzieckich, np.: M. Ostrowskiego, A. Czechowa.

Na okres „Miesiąca" zaplanowana jest szeroko zakrojona akcja pogadankowo-odczytowa — imprezy te będą urozmaicone wyświetlaniem filmów, przeźroczy, praktycznymi pokazami itp.

Zespoły świetlicowe, chóry i zespoły taneczne oraz zespoły sportowe, przygotowały bogaty program imprez artystycznych, kulturalno - oświatowych i sportowych.

W występach i pokazach wezmą udział zespoły amatorskie wszystkich organizacji masowych i tak np w powiecie Przeworsk zostaną przeprowadzone wśród dwudziestu zespołów orkiestralnych eliminacje na najlepsze wykonanie piosenek radzieckich. Z imprez sportowych na uwagę zasługują rozgrywki o Puchar Przyjaźni, w których weźmie udział 44 drużyny z całego województwa.

Również poważną imprezą będzie I Okręgowy Raid Górski, organizowany w Bieszczadach Zachodnich pod hasłem — Pogłębiamy przyjaźń z narodami ZSRR.

Jak dużym zainteresowaniem cieszy się ten Raid — najlepiej świadczy to, że ilość zgłoszonych drużyn wynosi 86 z liczbą ponad 470 uczestników. Na zakończenie Raidu w dniu 19 bm. w Ustrzykach Dolnych, odbędzie się „Festyn Przyjaźni", połączony z występami zespołów artystycznych i rozrywkami lekkoatletycznymi.

Na zakończenie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni i dla uczczenia 10-tej rocznicy śmierci Komendanta Młodej Gwardii, Iwana Turkienicza, Związek Młodzieży Polskiej organizuje „Sztafetę Gwiaździstą Szlakiem Bohatera".

Podobnie jak w ubiegłych latach, zorganizowanych będzie przeszło 1.500 zbiorowych wycieczek mieszkańców miast i wsi do kin, wystaw, teatru oraz do Warszawy dla zwiedzenia Pałacu Kultury i Nauki, „Dom Książki" „Ruch" przeprowadzą szeroko zakrojoną kampanię, mającą na celu popularyzację książki i prasy radzieckiej. Kampania ta obejmuje — wieczory dyskusyjne, wieczornice, wystawy, kiermasze, loterie książkowe oraz wiele innych form popularyzacji książki.

Z ciekawszych imprez, należy wymienić wystawę książek, która będzie się mieścić w WDK Związków Zawodowych w Rzeszowie.

Jedną z nowych form popularyzacji przodującej kultury radzieckiej, będą organizowane festyny przyjaźni. Na program tych festynów złożą się koncerty muzyki i pieśni radzieckiej, odczyty i pogadanki oraz zawody lekkoatletyczne. Najwięcej takich festynów, bo aż 18 zorganizuje powiat Krosno. Odbędą się również w tym okresie liczne spotkania społeczeństwa z uczestnikami wycieczek do Związku Radzieckiego, z przodownikami pracy, racjonalizatorami i miczurinowcami.

Szczególny nacisk położony zostanie na przegląd stosowania radzieckich metod pracy. W przeglądzie tym wezmą udział czołowe zakłady pracy, kluby racjonalizacji i techniki. Organizowane będą pokazy pracy przodujących robotników i chłopów, stosujących doświadczenia i metody radzieckie, narady załóg robotniczych, wieczory wymiany doświadczeń inżynierów i robotników różnych zakładów pracy, wystawy i pokazy filmów.

Gabinet Techniczny przy WDK Rzeszów organizuje w Liskach pow. Gorlice naradę kaflarowców, a Woj. Klub TPPR — zjazd pracowników, pracujących metodą Korabielnikowej — w Sanoku.

Najbardziej interesującą imprezą dla naszego społeczeństwa będzie spotkanie z budowniczymi Pałacu Kultury i Nauki, również przewidziany jest przyjazd radzieckich naukowców i pod koniec bm. będziemy gościć 60-osobową kapelę bandurzystów z Ukraińskiej SRR. Spotkanie z drogimi przyjaciółmi będzie jednym z największych wydarzeń. Jak co roku zapoznają nas oni ze swoimi osiągnięciami i doświadczeniami.

Zdajemy sobie sprawę jak wielką i bezcenną wartość posiada dla nas przyjaźń i pomoc ZSRR. Dlatego Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej stanie się szeroką mobilizacją do dalszej wytężonej pracy dla rozkwitu Polski Ludowej w oparciu o pomoc, przykład i doświadczenia braci radzieckich.

W numerze:

Jan Grygiel — Almanach kulturalny ze zwiększoną ilością materiałów literackich (str. 2)

Stanisław Witowski — O malarstwie, rzeźbie i działaczach (str. 3)

Tadeusz Stanisz — Rozmowy prawdopodobne Lucjana i Mariana — Dziś o „Sąsiadach" (str. 2)

Włodzimierz Wanat — Znaszli ten kraj nad Lubaczówką (str. 2, 3)

Rok V Rzeszów, 11. 9. 1954 r. Nr 33 (232)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej na Pradze w Warszawie — fragment

Beladi Polsza — beladi Polaksi

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ TADŻYKÓW

Na biurku redakcyjnym znalazłem niedawno zdjęcie pięknego fragmentu miasta. Z szeroką, po obu stronach wysadzoną drzewami ulicą, białymi, wysokimi budynkami, z kwitnącym klombem kwiatów na narożniku i dużym autobusem na lśniącej jezdni.

Jak urzeczony wpatrywałem się w błyszczącą kartkę papieru fotograficznego. Skąd ja znam ten widok? Przecież ja już to kiedyś widziałem... Te drzewa morwowe, białe jak z alabastru domy, charakterystyczny narożnik i tych ludzi w malowniczych ubiorach..

Odwróciłem fotografię i przeczytałem podpis: „Stalinabad, ulica Lenina". Wpatrzyłem się jeszcze raz i jak to się często zdarza na ekranie filmowym, nieruchomy obraz ożywił się: zaszumiały drzewa, przechodnie pospieszyli aleją, pomknął gładką jezdnią autobus..

— Znalazłem się w samym sercu stolicy Tadżyckiej Republiki, w śródmieściu letniego, gwarem, rozsłonecznionego Stalinabadu.

To było mniej więcej przed dwunastu laty. Obszerny dworzec kolejowy w Stalinabadzie pokryty był mrowiem ludzkim. Dzień w dzień przybywały tu tłumy przyjezdnych z odległych połaci kraju, z napadniętych zdradziecko przez armię hitlerowską miast Ukrainy i centralnej Rosji. Wśród tej wielkiej fali przybyszów znaleźliśmy się i my — duża grupa Polaków, którzy szukali tu na gościnnej ziemi radzieckiej przystani życiowej w czasie wojennej zawieruchy.

I wówczas po raz pierwszy zetknąłem się z Chakimem. Stary, siwobrody Tadżyk, w błyszczącym chałacie jedwabnym i białym zawoju na głowie, stał przed budynkiem „ewakopunktu" i z ciekawością przysłuchiwał się naszej rozmowie. Po chwili podszedł do nas i spytał:

— A wy atkuda?

— Z Polszy, my Polaki...

— Polsza? Bilmajdi Polsza, bilmajdi Polaksi — nie wiem, co to znaczy Polska i kim są Polacy — rzekł po tadżycku.

Starzec nie słyszał o naszym kraju, ale to bynajmniej nie przeszkadzało, aby rozmawiać serdecznie z nieznajomymi ludźmi z nieznajomej ziemi i zaproponować nam z miejsca gościnę w kołchozie, w którym mieszkał i pracował, a którego przewodniczącym był jego syn, Jussup.

W kołchozie „Krasnyi partyzant" spotkaliśmy się z ciepłym przyjęciem. I dalej już nie pojechaliśmy. Gospodarze oddali do naszej dyspozycji wszystko co mieli najlepsze — nawet mieszkanie otrzymaliśmy najładniejsze.

Zatrudniono nas przy zbiorze bawełny, na plantacjach ryżu, przy wykopkach ziemniaków — każdy wybierał co mu najbardziej odpowiadało.

Po pracy często rozmawialiśmy z Jussupem Któregoś dnia, gdy siedzieliśmy w „czajchanie", herbaciarni, popijając aromatyczny „kuk-czoj", zieloną herbatę, na progu stanął młody, rosły Tadżyk, o czarnych gorejących oczach, w pięknej atłasowej „tiubietejce" na głowie.

— Indżibio, Chakim — podejdź do nas. Chakimie — pozdrowił go Jussup. I zwracając się do nas, przedstawił przybyłego: — To mój syn. On jest profesorem na uniwersytecie — dodał z dumą.

Gdy młody Tadżyk usłyszał, że jesteśmy Polakami, ożywił się.

— Słyszałem dużo o waszej ojczyźnie. Interesuję się między innymi i waszą literaturą. Nawet pamiętam początek wiersza waszego poety...

W drzemiącej po całodziennej spiekocie „czajchanie" w dalekim kołchozie dalekiego Tadżykistanu, rozległy się wypowiedziane śmiesznym akcentem, ale jakże piękne dla nas w tej chwili — słowa:

— Litwo, ojczyzno moja... ty jesteś jak zdrowie.

Gdyby grom uderzył w herbaciarnię, a niebo było błękitne, bez jednej chmurki, nie zrobiłoby to na nas takiego wrażenia. Pamiętam, że siedzący obok mnie Wałkucki spod Łomży rozpłakał się w głos.

Tylko stary Chakim, popijając herbatę, mruczał:

— Bilmajdi, bilmajdi... Nie nie rozumiem.

• • •

Do Chanaka, niewielkiej osady, do której przylegał nasz kołchoz, przyjechało jeszcze kilkanaście rodzin polskich.

I tak pod Stalinabadem powstała jakby kolonia polska. Było wśród nas dużo dzieci. Tych, które przyszły na świat już w Związku Radzieckim, i tych, które chociaż urodziły się w Polsce — tutaj się wychowywały. Większość słabo mówiła po polsku, wplatując słowa rosyjskie. Żadne też nie potrafiło zadeklamować choćby najkrótszego wierszyka w swym ojczystym języku — rodzice przeważnie już pozapominali, a polskich książek nie było.

Aż nadszedł maj 1943 r. W Tadżykistanie wiosna zaczyna się wcześniej, już w marcu. Maj — to pełnia lata. A lato było wówczas wyjątkowo gorące. I czas był gorący. Potężnymi uderzeniami Armii Radzieckiej poczęła łamać się machina wojenna hitlerowskich Niemiec. Z zapartym tchem słuchaliśmy codziennie „swodki" radzieckiego biura informacyjnego o rozwijających się wypadkach na frontach.

Z radia też dowiedzieliśmy się, że w ZSRR powstał Związek Patriotów Polskich, a jednocześnie dotarła do nas wiadomość, która rozpaliła w naszych sercach płomień otuchy, radości i satysfakcji. Związek Radziecki wyraził zgodę na utworzenie na jego terytorium polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

O szczegółach przeczytaliśmy w pierwszych numerach „Wolnej Polski", którą przekazywaliśmy sobie z rąk do rąk.

• • •

Jakoś w kilka miesięcy później ze Stalinabadu przyszła jeszcze jedna radosna nowina: w Chanaka powstanie polska szkoła.

Żywo zakrzątnęliśmy się koło przygotowań. Miejscowe władze szkolne „gorono" — przydzieliły nam dużą klasę w narodowej szkole rosyjskiej. Z Moskwy nadszedł komplet podręczników polskich, a wśród nich i portret Kościuszki. Ale lokal i podręcznik to jeszcze za mało. Kto zostanie nauczycielem. Rada w radę, postanowiono mnie powierzyć tę funkcję, a Ministerstwo Oświaty w Stalinabadzie zatwierdziło nominację, znalazłem się na etacie nauczycielskim.

We wszelkie pomoce naukowe zaopatrzono nas wyśmienicie. Jeszcze raz spotkaliśmy się ze szczerą pomocą gościnnych gospodarzy.

...I rozpoczęła się pierwsza lekcja polskiego w polskiej szkole w Chanaka. To był niezapomniany dzień w mym życiu, w życiu całej naszej kolonii. Ze wzruszeniem przywodzę na pamięć te chwile. W klasie dźwięczał polski język, dźwięczały polskie słowa polskich poetów...

W otwartych oknach stali rodzice, ocierając chusteczkami oczy. Wśród nich był i stary Chakim. Wracał z bazaru i zwabiony niecodziennym widokiem, zboczył z drogi do kołchozu. A po lekcji wszedł do klasy, popatrzył z ciekawością na wiszący nad katedrą portret Kościuszki i spytał, kim jest ów obywatel. Gdy mu powiedziałem, że to nasz bohater narodowy, pokiwał z ukontentowaniem głową. A kiedy dodałem, że imieniem tego bohatera nazwana została polska dywizja, utworzona na ziemi radzieckiej, dywizja, która przeszła już chrzest bojowy — starzec poklepał mnie serdecznie po ramieniu i spojrzawszy na roześmiane, rozradowane twarzyczki dzieci powiedział, gładząc swą brodę:

— Teper ponimaju. Belad Polsza, beladi Polaksi... Teraz już rozumiem co znaczy Polska, co znaczą Polacy..

ADAM OCHOCKI

DZIŚ O „SĄSIADACH"

LUCJAN: Słyszałem, że wyszła jakaś książka o Trzebownisku koło Rzeszowa. Czy to prawda?

MARIAN: Owszem. Wyszła opowieść reportażowa o Trzebownisku pt. „Sąsiedzi", spora książka, 235 stron, na bardzo porządnym papierze, z ilustracjami. Napisał ją Jerzy Janicki.

LUCJAN: Cóż to za książka? Warto ją przeczytać? Czy to można napisać o jednej wsi aż tak dużo?

MARIAN: Napisać można o jednej wsi znacznie więcej i temat nie będzie wyczerpany. Tym bardziej można napisać o Trzebownisku.

LUCJAN: Dlaczego mówisz „tym bardziej". Przecież Trzebownisko — to taka sama wieś, jak każda inna.

MARIAN: No, niezupełnie. Trzebownisko jest od dawna siedzibą gminy, jest wsią zelektryfikowaną i uspółdzielczoną. Ma pewne tradycje radykalnego ruchu chłopskiego w czasach sanacji. Poza tym — komunikacja autobusowa z Rzeszowem bardzo dogodna, wielu ludzi dojeżdża do pracy w Rzeszowie.

LUCJAN: Przekonałeś mnie. No, ale powiedz mi, jaka jest problematyka książki, na co głównie autor zwraca uwagę?

MARIAN: Trudno odpowiedzieć na te pytania szczegółowo, powiem tylko najogólniej. Pierwsza część reportażu nosi tytuł „Światło" i przedstawia obszernie sprawę elektryfikacji wsi, dokonaną po wojnie. Druga część „Wyzwolenie" opowiada, jak doszło w Trzebownisku do założenia spółdzielni produkcyjnej pod nazwą „Wyzwolenie". To wszystko.

LUCJAN: Jakto, tylko tyle?

MARIAN: A cóżeś ty chciał więcej. Przecież zelektryfikowanie wsi i założenie spółdzielni produkcyjnej — to sprawy niełatwe, nie da się ich załatwić jednym zebraniem i pociągnięciem pióra. To cały splot różnych zabiegów i kłopotów, zapału i dobrej woli z jednej strony, a zawiści, przesądów i przeszkód z drugiej. To często tragiczne okoliczności, a czasem humorystyczne momenty. Trzeba jednak wczuć się w sposób myślenia, cechujący środowisko, no i umieć te zjawiska w odpowiedni sposób ukazać.

LUCJAN: No, a czy autor wczuł się właśnie w sposób myślenia mieszkańców Trzebowniska? A po drugie to, co napisał, jest zgodne z rzeczywistością? Czy nie ma tam pomyłek i nieścisłości? Bo na to będą chyba bardzo wrażliwi czytelnicy, zwłaszcza w Trzebownisku i okolicznych wsiach?

MARIAN: Ta sprawa wymaga niewątpliwie pewnego wyjaśnienia. Trzeba pamiętać, że pisarz w opowiadaniu czy powieści nie musi się trzymać faktów we wszystkich szczegółach. Wolno mu więc pozmieniać nie tylko nazwiska i miejscowości, ale i niektóre szczegóły uzupełnić z własnej wyobraźni. Chodzi o to, by zasadniczy sens zdarzeń został wiernie uchwycony i właściwie naświetlony. Fikcja literacka w powieści nie musi być fotograficzną kopią rzeczywistości, ale jej obrazem, oddającym najistotniejsze cechy tej rzeczywistości. To jest prawo pisarza literata, który nie musi być historykiem.

LUCJAN: To znaczy, że autorowi wolno było trochę pozmieniać fakty i osoby?

MARIAN: Pamiętaj o tym, że Janicki napisał nie powieść, ale raczej reportaż. Mimo to sam wyjaśnia sprawę i przyznaje się do tego, że podając szereg faktów zgodnych z rzeczywistością — zmyślił kilka zdarzeń i że pozmieniał swoim bohaterom nazwiska, co prawda, nie wszystkim.

LUCJAN: O, to się ludziom nie będzie podobało.

MARIAN: Są, jak powiedziałem i nazwiska autentyczne. Np. Jędrzejowicz, właściciel Staromieścia. A przede wszystkim dyrektor elektrowni w Rzeszowie, Wisłocki. Zmarł on w r. 1947, rok po przeprowadzonej elektryfikacji. W reportażu jest ta sprawa przesunięta zapewne przez pomyłkę na 1948 r.

Wisłocki — to był naprawdę porządny człowiek, nie miał w sobie nic z biurokraty. I słusznie pisze o nim Janicki, że ułatwił przeprowadzenie elektryfikacji bez zbędnych formalności, poza planem.

LUCJAN: A inne postacie?

MARIAN: Niektórych ludzi można się od razu domyśleć, zresztą sam autor o tym mówi w zakończeniu. Czytelnicy będą mieli sposobność odgadywać, o kogo chodzi. Jedni się będą może oburzać, inni dziwić, ale w każdym razie będą czytać, a o to przecież chodzi.

LUCJAN: A jak jest z miejscowościami?

MARIAN: O, te nie są pozmieniane. Jest i Staromieście i Zaczernie, Budziwój, Czudec i Słobierna. Są i wspominki o słynnych walkach chłopów w Wólce pod Lasem z granatową policją w r. 1933. Są i wspomnienia z czasów okupacji: piękna postać Augustyna Micała ze Zwięczycy, który zginął w Oświęcimiu w r. 1943. Szkoda tylko, że Janicki zamieścił jego nazwisko w fonetycznym brzmieniu, tak jak je posłyszał: „Micoł", zamiast „Micał". Tak samo, jak nie sprawdził nazwy miejscowości „Zwięczyca", podając ją jako „Wieńczycę".

Ale pamiętaj, że to są wszystko drobiazgi, które nie powinny wpłynąć na ocenę całości. Janicki pozbierał wiadomości w czasie swego pobytu w Trzebownisku, starał wczuć się w te sprawy i rozgryźć zagadnienia, o których mowa w dwóch częściach książki.

Może sprawa zniszczenia drzewek, które miały zasadzić dzieci szkolne, wyglądała inaczej. Nie bardzo typowa jest przecież różnica zdań między synem a ojcem, którzy spółdzielni produkcyjnej na wsi nie chce, uważa ją za dopust boży. A syn założył spółdzielnię na Ziemiach Zachodnich i został jej przewodniczącym. A te zebrania, kłótnie, plotki — to przecież znowu objawy bardzo charakterystyczne i prawdziwe i to w reportażu autorowi „wyszło".

LUCJAN: No, nagadałeś się dosyć. Więc radzisz mi „Sąsiadów" przeczytać?

MARIAN: Radzę to każdemu, kto się interesuje sprawą wsi i jej rozwoju. Niedawno na 12-tej Sesji Rady Kultury i Sztuki w Stalinogrodzie mówił Julian Rybczuk, chłop z Krzywczy, powiat Przemyśl o tym, że trzeba w literaturze, w sztuce przedstawiać chłopa jako człowieka, który jest już uświadomionym obywatelem i patriota, współtwórcą kultury. Myślę, że w reportażu „Sąsiedzi" widać już trochę wieś, która dźwignęła się już wyżej i widać chłopów, nie tylko zahukanych i biernych, ale już świadomych i kulturalnych obywateli. Dlatego sądzę, że książka ta będzie czytana w naszym województwie szczególnie zaś w powiecie rzeszowskim. Wiem też, że w Trzebownisku będzie się mówić dużo o tej książce i że za jakiś czas będzie na ten temat dyskusja czy sąd nad książką.

Jan Grygiel

Almanach kulturalny

ze zwiększoną ilością materiałów literackich

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Przed trzema laty moje kontakty z ziemią rzeszowską były rzadkie i przypadkowe. Mieszkałem długi okres czasu w Krakowie i żywo interesowałem się problemami kulturalnymi, a zwłaszcza prasą literacką i codzienną tego środowiska, gdyż uważałem je za swoje własne. W którąś niedzielę spotkałem się w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy z przyjacielem, który wrócił z Rzeszowa. — Pokażę ci wyjątkowo zły wiersz. — Rzadko się taki spotyka w druku. — I rozłożył na stoliku numer „Nowin Tygodnia". Wiersz był rzeczywiście wyjątkowo zły. Zlepek papierowych frazesów, nieznośnie bombastycznych, bez cienia indywidualnego przeżycia autora i bez śladu inwencji literackiej mówił o odbudowującej się Warszawie. W dodatku, ten rasowy grafomański płód opatrzony był przypisem, że wykonany został w zbiorowej recytacji, w którejś ze szkół rzeszowskich.

Podczas gdy mój przyjaciel perorował dość namiętnie o „szkodnictwie kulturalnym", ja przeglądałem z zainteresowaniem resztę zawartości dodatku. Było to moje pierwsze, chociaż niestety nienajmilsze spotkanie z „Nowinami Tygodnia". Bowiem pozostałe artykuły były podobne do wypracowań szkolnych z „przenisowym" wstępem, osnowa i zakończeniem — sztywne i banalne, a układ graficzny numeru był zupełnie przypadkowy. Gdy jednak mój rozmówca doszedł do konkluzji, że po prowincjonalnym dodatku kulturalnym trudno się czegoś więcej spodziewać, zauważyłem, że jego i moje rodzinne miejscowości leżą w województwie rzeszowskim, wreszcie zbiłem go zupełnie z tropu przypomnieniem lewackiego i niesłusznego ideowo reportażu, który zamieścił dodatek kulturalny jednego z krakowskich dzienników. Strzał był celny, gdyż przyjaciel mój należał do zespołu redakcyjnego tegoż właśnie dodatku.

Przypomniała mi się ta rozmowa sprzed trzech lat obecnie, gdy toczy się dyskusja o „Nowinach Tygodnia". W międzyczasie śledziłem z zainteresowaniem dalszy rozwój tego pisma i porównywałem je przy każdej nadarzającej się okazji do dodatków tego typu w innych dziennikach terenowych. Po pewnym czasie „Nowiny Tygodnia" z porównań tych zaczęły wychodzić obronną ręką. Poziom ich podnosił się stale i konsekwentnie — dodatek nabierał cech życia, pewnej oryginalności i odrębności. Zaczęły pojawiać się coraz ciekawsze zdjęcia, coraz więcej rysunków, rozpisywano ankiety, prowadzono na łamach pisma dyskusje, zaczęto dbać o staranny układ graficzny. Moje pierwsze złe wrażenie zatarło się bardzo szybko — wzrastała sympatia i życzliwa ciekawość, zwłaszcza od czasu, gdy wróciłem na teren województwa rzeszowskiego i wszedłem w krąg jego problemów kulturalnych.

Zainicjowana obecnie dyskusja również jest wyrazem troski o poziom i atrakcyjność dodatku do „Nowin Rzeszowskich". Wydaje mi się, że jej zadaniem jest ustalenie określonego charakteru „Nowin Tygodnia", nadanie pismu pewnej skrystalizowanej koncepcji. Dotychczasowi dyskutanci wysunęli w tym kierunku następujące propozycje: — J. G. Fal pragnie widzieć w „Nowinach Tygodnia" dodatek typu publicystyczno-literackiego z wyeliminowaniem „lżejszych" reportaży kulturalnych, recenzji filmowych i teatralnych i notatek o książkach (wyeliminowaniem to znaczy przeniesieniem do numerów codziennych „Nowin").

Według wypowiedzi Franciszka Grabowskiego „Nowiny Tygodnia" winny stać się miejscem wymiany doświadczeń ludzi zdobywających kulturę i pracowników kultury, a więc płaszczyzną spotkań czytelników, kierowników świetlic, bibliotekarzy i nauczycieli.

Wreszcie, propozycja Eugeniusza Zielińskiego idzie w kierunku zachowania dotychczasowego charakteru dodatku, to znaczy pewnego rodzaju magazynu rozmaitości z zakresu kultury. Ostatni z wymienionych pragnie, by „Nowiny" zamieszczały artykuły z historii ziemi rzeszowskiej, wypowiedzi terenowego aktywu kulturalnego, recenzje filmowe, teatralne, oceny nowych wydawnictw oraz oryginalną twórczość literacką zwłaszcza debiutantów.

Na to, by „Nowiny Tygodnia" przeobrazić w dodatek wyłącznie publicystyczno-literacki sądzę, że nie starczy redakcji sił. Za mało jest literatów i publicystów w ścisłym tego słowa znaczeniu w naszym województwie, by pismo takie mogło osiągnąć należyty poziom i nie stać się przystanią grafomanów. To jest postulat przyszłości, należy jednak już dzisiaj rozpocząć pracę nad utworzeniem klubu literackiego w Rzeszowie, który by gromadził ludzi piszących i zamierzających pisać. Redakcja w oparciu o taki klub mogłaby wciąż podnosić poziom literacki dodatku. Nie znaczy to, by rezygnować z drukowania nowel, wierszy, reportaży, czy fragmentów dramatów. Trzeba drukować i to o wiele więcej niż dotąd, ale proporcjonalnie do innych umieszczanych materiałów.

Wydaje mi się, że jedyny możliwy w obecnych warunkach charakter pisma to ten, jaki „Nowiny Tygodnia" mają teraz, a który jest właśnie w ogólnych zarysach zgodny z koncepcją Grabowskiego i Zielińskiego. Almanach kulturalny ze zwiększoną ilością materiałów terenowych i literackich. W kącikach stałych należałoby prowadzić recenzje filmowe, teatralne i wydawnicze, przynajmniej stronę poświęcić prozie artystycznej, poezji, stworzyć kronikę kulturalną ziemi rzeszowskiej i prowadzić ją co tydzień oraz pomyśleć o stałym felietonie, który by w sposób żartobliwy, dowcipny i lekki walczył z ciemnymi stronami naszego życia. Pamiętać należy nadal o otwartych dyskusjach, ankietach, a zwłaszcza konkursach rozrywkowych na wzór prowadzonych przez „Przekrój", gdyż to znakomicie zwiększa atrakcyjność i poczytność pisma.

I jeszcze jedno życzenie pod adresem „Nowin Tygodnia". Więcej odwagi i bojowości. Walczyć z najmniejszymi objawami lakiernictwa i „hurra optymizmu", które czasem pokazują się w artykułach i sprawozdaniach. Bić mocno w analfabetyzm kulturalny, szkodnictwo i biurokratyczne „załatwianie kawałków" w dziedzinie kultury. Jak najwięcej takich uderzeń jak w artykule „Czas to pojęcie umowne..." w „Nowinach Tygodnia" z dnia 4. IX. 1954 r. Wtedy żaden z numerów pisma nie będzie podobny do sadzawki z ciepłą wodą, a żaden artykuł do wypracowania szkolnego. I nie zdarzy się nigdy więcej rozmowa, którą przytoczyłem na wstępie.

ZNASZLI TEN KRAJ

Niedzielne popołudnie wlokło się w nieskończoność. Do odjazdu pozostawało jeszcze 5 godzin czasu. Co z nimi zrobić? Ponieważ były to godziny czekania, zdawało się, że stanowią całe doby. Miasteczko powoli uspokajało się z całodziennego ruchu, którego ślady coraz szybciej znikały z rynku i przyległych ulic. Jeszcze na terenach wystawy było tłoczno. Ten świąteczny dla Lubaczowa dzień miał się zakończyć zabawą taneczną, tymczasem... Orkiestry gdzieś się pochowały, estrada opustoszała, zaś dźwięki przebojów płynących z głośników jakoś nie mogły zachęcić ludzi do tańca. Wszyscy, młodzież i starsi, którzy nie zapomnieli dotychczas jak wygląda zabawa w Lubaczowie, zawiedzeni opuszczali wystawę. Wśród nich był tak że nasz Zygmunt L. 5 godzin oczekiwania na wyjazd zamierzał wypełnić zabawą, by wesoło zakończyć swój pobyt w Lubaczowie. Jak inni, rozczarował się. Zresztą dobrze mu tak. Z 2 tygodniowego życia w mieście, z wielu rozmów jego z mieszkańcami zwłaszcza młodymi, powinien był już dawno wiedzieć, że zabawy wyszły z miejscowych zwyczajów.

Zygmunt L. zbliżał się do rynku. Trzeba wreszcie coś postanowić. Nie miał najmniejszej ochoty iść do kina. Barak wyraźnie przypominający szopę, czyli budynek kina w żadnym wypadku nie sprawiał wrażenia przybytku sztuki. Przed jego kierownictwem i miłośnikami filmu stawała po raz drugi perspektywa zimy, drugiej zimy w baraku. Któż może wiedzieć, że remont właściwego budynku „Melodii" zostanie przed grudniem zakończony. Trwa już przecież drugi rok. Nie. Przygnębiać się jeszcze na koniec kinem nie ma żadnego sensu. Lepiej gdzieś posiedzieć, podumać, pomarzyć. 5 godzin to sporo czasu. Rynek a właściwie park jest może jedynym miejscem, gdzie można się kulturalnie nudzić.

Teraz w to ostatnie niedzielne popołudnie było tu przyjemnie i miło. Wybrawszy cichy zakątek usiadł na ławce. Waskie uliczki dochodzące do rynku oświetlone promieniami słońca gubiły się gdzieś w półmroku cienia. Słońce przez cały dzień dość obficie obdarzyło ludzi i miasto swym cieniem i teraz kiedy jego blask był słabszy, zdawało się, że wokół wszystko odpoczywa. Coraz pełniejszą ciszę przerwał nagle dźwięk dzwonu kościelnego. Widocznie kończyło się jakieś popołudniowe nabożeństwo.

Zygmunt machinalnie sięgnął po swój notes. Wraz z jego zapisanymi kartkami przerzucił myślą ostatnie 14 dni. Ale

Stanisław Witowski
członek Związku Polskich Artystów Plastyków

Plastyk to nie oryginał ani bohater romansu

O MALARSTWIE, RZEŹBIE i DZIAŁACZACH

Artykuł dyskusyjny

Jeśli w dziesiątą rocznicę wyzwolenia plastyka rzeszowska znalazła się w impasie, to nie możemy przemilczeć tej sytuacji, ma ona bowiem swe przyczyny. Postaram się je rozważyć nie mając zresztą pretensji do wyczerpania tematu. Zapewne uczynią to dyskutanci.

Przypomnijmy sobie sylwetkę plastyka, jaką przekazał nam okres międzywojenny, gdyż różnego rodzaju przesądy i niesłuszne pojęcia tego okresu obciążają jeszcze dzisiaj umysły wielu ludzi. Wiele mamy w tym wypadku do „zawdzięczenia" również literaturze pięknej.

Oto obraz plastyka tego okresu, jaki pozostał jeszcze w świadomości wielu ludzi: długie włosy, często wąsy i broda, fantazyjny kapelusz oraz krawat. Malarz i rzeźbiarz w mniemaniu wielu ludzi, to niepoprawny fantasta, wiodący życie pełne różnych konfliktów, wzlotów i upadków, nie znajdujący zrozumienia wśród społeczeństwa, a wegetujący mizernie i kończący tragicznie. To osobnik „żyjący kantem" i robiący „kanty", gdzie się tylko da, aby żyć. To oryginał nadający się jako „ozdoba" lub bohater wielu romansów, powieści, libretta operowego czy scenariusza filmowego. Człowieka takiego można nie tylko okpiwać, ale i okładać kalumniami. Np. w takim środowisku, jak przedwojenni obszarnicy, artystę w ogóle można było „łaskawie" tolerować, ale nigdy traktować poważnie. Jeśli w tym środowisku trafił się jakiś malarz, to warunkiem jego „łaskawego"

WINCENTY NIEDZIELSKI Krajobraz

uznawania były studia zagraniczne, na które zresztą tylko „zbłąkani" obszarnicy mogli sobie pozwolić. Artysta wywodzący się z proletariatu był dla wielu powietrzem, nie liczył się wcale.

Jakże inaczej zarysowała się pozycja społeczna artysty w Polsce Ludowej. Władza ludowa od samego początku doceniła wielką rolę nadbudowy, która pomaga socjalistycznej bazie osiągnąć pełne zwycięstwo. W walce tej ważną rolę odgrywają również plastycy.

Ale jaki udział wzięli w ofensywie kulturalnej rzeszowscy plastycy i dlaczego tak się stało, że dzisiaj np. wizytator Ministerstwa Kultury i Sztuki, zespołów pieśni i tańca ob. Rokitnicka po zapoznaniu się z różnymi planszami, czy innymi formami propagandy wizualnej na ulicach Rzeszowa, jak np. „Sojusz robotniczo - chłopski", wymalowany na jednej z kamienic, nie chce dosłownie rozmawiać z plastykami rzeszowskimi, gdyż ma o nich odpowiednią opinię, a za jedynego zasługującego na uwagę w Rzeszowie plastyka, uważa scenografa państwowego teatru.

A przecież był okres w rozwoju Rzeszowa, kiedy mieszkało tutaj około 35 artystów plastyków, którzy utworzyli pierwszy na wyzwolonych terenach Związek Plastyków. Działalność Związku Plastyków w tym okresie obrazowały liczne wystawy, odczyty dyskusyjne, teatr kukiełkowy i inne formy. Działalność plastyków w latach 1944-47 nie ograniczała się do samego Rzeszowa. Również w Krośnie i Przemyślu plastycy urządzali wystawy. Szczególnie w Krośnie, gdzie istniała osobna sekcja Związku Plastyków organizuje się do roku 1947 — 5 wystaw obrazów. Można również postawić twierdzenie, że krośnieńscy plastycy wykonali w tym okresie pierwsze w Polsce Ludowej zamówienia społeczne, malując na zlecenie Instytutu Naftowego w Krośnie cykl pejzaży naftowych. Poza tym plastycy województwa rzeszowskiego pod egidą Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki organizują kilka szkół malarskich, z których po upaństwowieniu powstały m. in. obecnie Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie i Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Okres ten był jedyną okazją dla Rzeszowa, kiedy można było zjednać dla niepos adającego tradycji artystycznych, młodego miasta wojewódzkiego całą plejadę znanych artystów plastyków. Niestety z liczby tej pozostało tylko niewielu przeważnie mieszkających stale w rzeszowskim.

Plastycy ci znajdują zatrudnienie albo na stanowiskach referentów kultury i sztuki przy ówczesnych starostwach, albo w Wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki, czy wreszcie w różnych szkołach zawodowych i ogólnokształcących w charakterze nauczycieli rysunków. Osobną pozycję zajmują plastycy zamieszkali w Rzeszowie skupiając się do 1951 r. w Państwowym Ognisku Kultury Plastycznej jako wykładowcy.

W miarę jednak ograniczania nauki rysunków w szkołach ogólnokształcących, kompresji etatów referentów kultury i sztuki przy starostwach i wreszcie likwidacji Państwowego Ogniska Plastycznego w Rzeszowie plastycy tracą dotychczasowe oparcie. Szukają więc pracy, obejmując często posady nie mające nic wspólnego z ich umiłowanym zawodem. Tak np. znany grafik polski, Władysław Żurawski, przez dłuższy czas uczył w Mielcu w niższych klasach w liceum takich przedmiotów, jak matematyka i geografia. Wreszcie wyjechał z województwa rzeszowskiego. Podobnie zarabia w tym czasie na utrzymanie swej rodziny były asystent krakowskiej Szkoły Przemysłu Artystycznego (obecnie Wydział ASP w Krakowie), Mieczysław Dudziński. Najpierw pracuje jako aktywista w Wojewódzkim Komitecie Wykonawczym ZSL, aby wreszcie objąć kierownictwo zakładu w krośnieńskiej hucie szkła. To samo może powiedzieć o sobie piszący te uwagi.

Próbą sił rzeszowskiej grupy plastyków, skupionej wokół Ogniska Kultury Plastycznej było opracowanie w roku 1950 wystawy planu 6-letniego, która objechała potem ważniejsze miasta naszego województwa. W ciągu niespełna trzech tygodni nieliczna grupa plastyków rzeszowskich przy wydatnej pomocy kilku uczniów wspomnianego ogniska wykonała około 180 plansz, liczne hasła i napisy. Długo ciągnęły się wtedy pertraktacje na temat cennika i honorarium za wykonaną pracę. Od czasu owej pamiętnej wystawy, której przygotowanie i terminowe otwarcie plastycy rzeszowscy uważali za swój sukces, zaczęło się lansować opinię, że artyści ci „właśnie żyją kantem". Odtąd do poważniejszych zadań, dla wykonania których w innych ośrodkach angażuje się wyłącznie artystów plastyków, w Rzeszowie zaprasza się amatorów, wbijając tym samym klin między zawodowców i amatorów i zaniża się poziom artystyczny dopuszczając, aby ujrzały światło dzienne różne „kicze", świadczące jak najgorzej o rzekomych pracach rzeszowskich artystów plastyków.

Tak się przedstawia geneza owych bohomazów, jakie jeszcze do chwili obecnej zobaczyć można na ścianach niektórych kamienic w Rzeszowie. Podobnie można powiedzieć o poziomie „portretów" kandydatów do Sejmu, jakie widzieliśmy w okresie przedwyborczym na Placu Zwycięstwa w Rzeszowie. „Osiągnięcia" te można w całości zapisać na konto niektórych aktywistów partyjnych i związkowych, jak np. tow. Roman Kolasiński.

Znana jest również sprawa rzeźbiarzy rzeszowskich, która szczególnie w okresie projektowania i budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Rzeszowie nabrała szczególnego posmaku. W tym to czasie ukuto na poczekaniu teorię, że nie ma na miejscu artysty rzeźbiarza, który by dorósł do takiego ważnego zadania. Życie jednak pokazało, że ten właśnie odtracony projekt dłuta Wojciecha Przedwojewskiego, gdy doczekał się później realizacji w Błażowej, przewyższył pod wieloma względami „importowany" z dużym nakładem energii i kosztów aż z Poznania pomnik, który obecnie widniejący na Placu Zwycięstwa w Rzeszowie.

proszono do współpracy plastyków, należących do delegatury ZPAP, ale ogrom prac wykonali oni bezpłatnie, chociaż wielu z nich nie ma stałego zajęcia i zarabia tylko od przypadku do przypadku.

Nic więc dziwnego, że wielu zawodowych artystów plastyków przestało tworzyć i wycofało się z życia artystycznego, zwłaszcza że dotychczas w Rzeszowie nie ma żadnej państwowej instytucji takiej, jak: pracownia sztuk plastycznych, delegatura Centralnego Biura Wystaw Artystycznych, przedsiębiorstwo „Desa" czy wreszcie Liceum Sztuk Plastycznych. Jedyną ostoją dla plastyków w Rzeszowie jest „posada" scenografa w teatrze i prace zlecone w redakcji „Nowin Rzeszowskich".

Podobna sytuacja istnieje w innych miastach naszego województwa, gdzie odpowiednie czynniki rzadko dochodzą do porozumienia z tamtejszymi plastykami. Tak np. w Krośnie plansze na Powiatową Konferencję Partyjną przygotowali amatorzy.

Niesposób pominąć również sprawy absolwentów różnych szkół plastycznych, którzy po skończeniu studiów nie uzyskują nakazu albo skierowania do pracy. Pozostawieni oni na łup różnych urzędów, gdzie muszą się deklarować do pracy nie związanej ze swym zawodem. Na ten temat czytaliśmy już sążniste artykuły w prasie centralnej, a w szczególności na łamach „Przeglądu Kulturalnego". Pisały również obszernie na ten temat „Nowiny Rzeszowskie", a za-

ZOFIA DĘBOWSKA-TARASIN Z cyklu: „Ludzie Nowej Huty". W gabinecie ochrony pracy.

Również pod tym kątem należy ocenić sprawę urządzenia w roku 1952 Wystawy Drobnego Przemysłu i Rzemiosła w Jarosławiu. Wtedy to rzeszowscy plastycy nie doszli do porozumienia z miejscowymi czynnikami, a gdy nawinęli się plastycy z Krakowa, otrzymali zlecenie i to za cenę znacznie wyższą. W okresie realizowania zasady współpracy architektów z plastykami, przy zdobieniu wnętrza Domu Kultury WSK w Rzeszowie, również trzeba było sięgnąć aż do Warszawy, chociaż w Rzeszowie znaleźliby się tacy wykonawcy, dający pełną gwarancję odpowiedniej trwałości i poziomu artystycznego.

Podczas różnych uroczystości widzimy tzw. portrety „wcierkowe", które poziomem swym urągają wszelkim kryteriom sztuki. Czy w województwie rzeszowskim nie stać nikogo na lepsze wykonanie tych portretów? Na pewno tak. Ale z propozycją taką nikt do plastyków rzeszowskich się nie zwraca.

Gdy chodziło o dekorację miasta w bieżącym roku na Święto 1 Maja, to wprawdzie obok plastyków - amatorów zapewne wiele do powiedzenia mieliby sami plastycy.

Za sytuację plastyków województwa rzeszowskiego dużą winę ponoszą sami artyści, rozproszeni po całym terenie województwa rzeszowskiego, a także Związek Polskich Artystów Plastyków, jego Zarząd Okręgu w Krakowie i Zarząd Główny, które nie troszczą się zupełnie o swoich kolegów w mniejszych miastach, a przeciwnie — przez scentralizowanie prac, podrywa się byt swoich kolegów. Również Delegatura ZPAP w Rzeszowie, liczyła niespełna 20 członków nie starała się powiększyć liczebnie swej komórki, a przecież wielu młodych plastyków w naszym województwie nie należy do związku. Przeciwnie — młodzi nie widząc korzyści z należenia do związku pracują samodzielnie i myślą tylko jakby wyrwać się z Rzeszowa do większego ośrodka. Mała liczebnie grupa plastyków rzeszowskich i słabość organizacyjna, oto też jedna z przyczyn obecnej sytuacji. Na ten temat niech zabiorą głos wszyscy plastycy w naszym województwie.

NAD LUBACZÓWKĄ

Wiele rzeczy czyta się z zainteresowaniem nie od początku, a od środka, tam gdzie otworzą się strony. Na rozwartych kartach Zygmunt przeczytał „Teatr w Lubaczowie". Ciekawa historia, historia zespołu i ludzi, którzy wbrew faktom i zwyczajom postanowili pokazać miastu i powiatowi sztukę sceniczną. Ambitna decyzja. Przecież Lubaczowa od przeszło roku nikt z zawodowych artystów nie odwiedził: ani Teatr Ziemi Rzeszowskiej — jakby te tereny leżały daleko poza granicami województwa, ani „Artos" — zespół artystów, o których się mówi, że nie ma miejscowości nawet najbardziej zapadłej, gdzieby oni nie dotarli. W mieście był spokój. Tymczasem grupa ludzi pracujących w PSS powoli przygotowywała przedstawienie. Wielu już zwątpiło w powodzenie. Brakowało sali do ćwiczeń, sali do przedstawienia — trudno było nawet o serdeczne i ciepłe słowa zachęty. Próby często musiano odwoływać — część aktorów ZP ZMP i Komitet Powiatowy PZPR wysłały w teren. Ale zrezygnowanie z zamierzonych planów było bardziej bolesne i trudne, niż wysiłki nad pomyślnym zakończeniem sprawy. Ci ludzie: kierownik zespołu Bolesław Materna oraz sekretarz podst. org. partyjnej PSS godni są podziwu za ich oddanie i poświęcenie sztuce. Oto sami własnymi rękoma wywozili gruz z sali nie odremontowanego kina, sami zamiatali podłogę, sami przygotowywali dekoracje i scenę. A jakże długo musieli się starać o zwykłe zezwolenie na wykorzystanie sali. Lubaczów oglądał „Moralność pani Dulskiej". Widział i przeżywał ją już pięciokrotnie.

Już wkrótce sztukę zobaczy cały powiat; a obecnie zespół przystępuje do próby nad „Niemcami", stara się nawet, by przyjechał sam autor dramatu Leon Kruczkowski. Tak. Wspomnienia o tych ludziach są przyjemne.

Oto Julian Bronhard z Wielkich Oczu kierownik miejscowej świetlicy. Od 2 lat prowadzi wiejski zespół pieśni i tańca. W tym czasie trzykrotnie zmieniali się ludzie ze społu i trzykrotnie Bronhard szukał na wsi nowych. Uczył i nauczył, nieobytych z tańcem chłopców i nieprzyzwyczajone do muzyki dziewczęta tańczyć i śpiewać. A ma już przecież siwiuteńką głowę i nienajlepsze zdrowie. W Wielkich Oczach, w Dachnowie, Młodowie, Krowicy Lasowej są przy świetlicach zespoły artystyczne. Prawda o dniach dzisiejszych i wczorajszych w formie pięknej i przystępnej zaczyna do ludzi docierać. Zygmunt L. liczy — są cztery takie wsie w całym lubaczowskim. A cóż jest w olbrzymiej ilości pozostałych? Z tą prawdą zeknął się wiele razy. Statystyka mówi o 34 świetlicach gromadzkich. Obecnie część z nich jest zamknięta, w wielu niezamkniętych są magazyny zbożowe. W Nowej Grobli opowiadano Zygmuntowi, że do czasu założenia spółdzielni produkcyjnej piaszczystą drogą docierali do wsi i „Artos" i kina objazdowe. Teraz do spółdzielni, która się rozwija, zbiera wysokie plony, zdaje się, że dojazd jest niemożliwy. Po cóż wspominać więcej wsi?

W parku ściemniło się. Słońce widocznie zeszło już gdzieś nisko za horyzont — jasne promyki, które przeświecały przez liście i gałęzie zniknęły. Zygmunt otworzył notes na pierwszej stronie: „Rozmowa z sekretarzem propagandy KP". Już wtedy na samym początku dowiedział się, że w Lubaczowie z życiem kulturalnym jest słabo — „po prostu, mówił sekretarz, dotychczas komitet nie zwracał dużej uwagi na tę sprawę". Istotnie. Fakty potwierdzają w pełni to samo samokrytyczne stwierdzenie. Kierownicy Oddziału Kultury PRN zmieniają się co kilka miesięcy. Zygmunt słyszał od wielu osób, że etat 500 zł pensji na tym stanowisku nikogo nie nęci. Bardzo możliwe. Ostatnio ułożono w KP wspólnie z innymi organizacjami plan wykorzystania wszystkich możliwości rozwoju kultury: świetlic, zespołów artystycznych, bibliotek. Może jego realizacja da jakieś widoczne wyniki.

Więcej nie ma w notesie nic ciekawego. Tylko fakty. — jedne podobne do drugich. Zygmunt nie zanotował jednej ważnej rzeczy. Za to doskonale ją pamięta. Pierwsza Powiatowa Wystawa Rolnicza. Chyba ten olbrzymi wysiłek i trud włożony w jej urządzenie nie skończy się, chyba będzie ona dobrym początkiem tego „dobrego". Bo ileż jeszcze zła. Zygmunt widzi przed sobą mały epizod z wystawy i dożynek. W czasie tańców ludowych w wykonaniu zespołu z Wielkich Oczu po drugiej stronie estrady rozpoczął swój „repertuar" człowiek, który widocznie dopiero co odszedł od kieliszka. Cała publiczność przeszła ku niemu. Większość była rozbawiona.

Na rynku zapalono światła. Zygmunt schował swoje zapiski. Od „Zgody", lokalu z dużym wyborem wódek, który zawsze do późnych godzin „tętni" swym życiem doleciały do niego charakterystyczne głosy. Patrzył na parkową ścieżkę. W zasięgu blasku żarówki świecącej na rogu parku widać było od czasu do czasu opadające liście. Czyżby już jesień? Wrzesień przecież. Czas iść. Zygmunt L. wstał i powoli skierował się na ulicę — właśnie w stronę rogu, gdzie widział spadające liście. Rynek i uliczki wypełniała cisza i tony muzyki płynące z głośnika. Ale one nie mąciły spokoju miasta — wlały się w jego całość. To chyba Czajkowski. Powiał lekko wiatr zrzucając z drzew jeszcze więcej liści. Do wiosny jeszcze daleko. A przyszła wiosna będzie w Lubaczowie na pewno radośniejsza niż miniona.

WŁODZIMIERZ WANAT

Tu przypiął Tam przytatatał

Sklep nr 7 Gminnej Spółdzielni w Zaczerniu jest zaopatrywany w pieczywo nadzwyczaj ciekawym środkiem transportu. Otóż po prostu noszą go dzieci uczęszczające do szkoły.

— No, nareszcie rozpoczął się nowy rok szkolny. Będziemy teraz systematycznie zaopatrywani w chleb.

* * *

W Strzyżowskiej Spółdzielni Spożywców brak jest torebek 5 kg, 2 kg i dlatego klienci kupujący np. 10 kg mąki otrzymują towar w 10 torebkach.

— Czy pan jest żonglerem z cyrku nr 1?
— Ale skąd. Jestem tylko klientem naszej spółdzielni.

PECHOWIEC

Sekretarka cicho wsunęła się do gabinetu, a kiedy dyrektor podniósł głowę, zameldowała:

— Dwóch interesantów, panie dyrektorze.

— Co za jedni, czego chcą? — spytał burkliwie.

— Jeden z biura, Ciszkowski, w sprawie usprawnienia pracy w administracji, a drugi...

— Nie znam żadnego Ciszkowskiego...

— Pracuje niedawno, a zresztą pan dyrektor nie może znać wszystkich 120 pracowników administracji.

— Pewno że nie. A ten Ciszkowski jakiś nienormalny typ. Ledwo przyszedł już usprawnienia. A drugi?

— Z Centralnego Zarządu, inspektor, na kontrolę...

Dyrektor poderwał się z fotela — Do licha — zaklął — pani mi tu głowę zawraca jakimś Ciszkowskim, a tam czeka inspektor z Centrali. Gotów się obrazić i potem co? Tak nas obsmarują, że... Prosić natychmiast!

Sekretarka wyszła pośpiesznie i za chwilę zjawił się człowiek w średnim wieku, bez płaszcza i nakrycia głowy, w ręku trzymał teczkę - skoroszyt. Za nim, w progu, sekretarka dawała jakieś znaki, ale dyrektor powiedział surowo: — Panno Lodziu, proszę wrócić do pracy.

— Kiedy, panie dyrektorze — rozpoczęła.

— Panno Lodziu... — dyrektor rzucił groźnie i ostrzegawczo.

Sekretarka wzruszyła ramionami i wycofała się, zamykając za sobą drzwi.

Dyrektor żywo zwrócił się do przybyłego: — Witam, witam, szanownego pana kolegę. Jest mi niezmiernie miło. Kontrola niespodziewana, co? Tak, tak, od trzech dni czekaliśmy na nią. No, u nas się tu pracuje i mówiąc ogólnie mamy osiągnięcia. Ale proszę, panie kolego siadać. Nie, nie na krześle, w fotelu proszę. Pan zapewne zmęczony? Droga długa...

— Nie, nie jestem zmęczony — powiedział — ja właściwie...

— Ale herbatki pan się napije — przerwał dyrektor — to dobrze robi.

I nie czekając wysunął się z gabinetu, gdzie poleci sekretarce, aby Mikuszowa przyniosła dwie mocne, gorące herbaty. Potem ujrzawszy siedzącego człowieka burknął:

— Nie ma pan co siedzieć. Jestem zajęty i dziś nie przyjmę.

— Tak, tak — mówił dalej wróciwszy do gabinetu — napijemy się, a potem weźmiemy się do właściwej pracy. Ale, pan kolega właściwie wieczorem będzie się nudził, więc proszę przyjść do nas na kolację. Będę bardzo wdzięczny i żona się ucieszy.

— Panie dyrektorze — przybysz znalazł przerwę w gadaninie — ja odnośnie usprawnienia...

— Tak — podchwycił dyrektor — świetnie. Zastosowaliśmy kilka pomysłowych usprawnień które przyniosły nam poważne oszczędności. W rozpracowaniu mamy kilkanaście innych, bardzo cennych. Szczególnie ciekawy jest projekt usprawnienia jednego z naszych pracowników. Jasne, że ma pewne niejasności, wady, ale... Pan kolega zetknął się z projektantem w sekretariacie. Nazywa się Ciszkowski i jest nieocenionym, niezastąpionym pracownikiem.

— Nie rozumiem, pana dyrektora — wyjąkał gość — ja właśnie jestem Ciszkowski...

Dyrektor otworzył szeroko oczy i usta i skamieniał. — Co, co? — wystękał po chwili.

— Tamten pan — tłumaczył nieśmiało Ciszkowski — ustąpił mi swej kolejki. Powiedział, że sprawa usprawnień ważniejsza jest od jego spraw.

Dyrektor odzyskał mowę. — Wynoś się pan — wrzasnął — zwierzchnika w błąd wprowadzać? Ja panu dam, ja panu pokażę! Marsz do roboty!

Panno Lodziu, pa..no Lodziu!

— Tak potwierdziła sekretarka — ten pan z Centrali poszedł, powiedział, że przyjdzie jutro. A ja, panu dyrektorowi dawałam znaki...

Dyrektor załamał ręce. — Co za nieszczęście, co za pech. Na pewno się obraził. Tak, leżę jak Ciapek na słomiance...

T i k.

Objazdowy teatr korespondentów

p r z e d s t a w i a
codzienną tragedię niektórych lokatorów — mieszkańców **Rzeszowa pt.**

„DZIAD i BABA"

Fragment frontowej ściany domu. Na pierwszym planie **brama.** Narrator wychodzi i mówi:

NARRATOR: Był sobie dziad i baba
Na dozorstwie oboje.
Ona wcale niesłaba,
On z kondycją za dwoje
Żyli bardzo szczęśliwie
Spokojnie, jak w niebie,
Czemu ja się nie dziwię:
Fach ten ma to do siebie.
Tylko smutno im było,
Że o t w i e r a ć musieli,
Zwłaszcza gdy się zdarzyło,
Że gość mało wydzielił.
Więc modlili się szczerze,
Aby rychłym rozkazem
Ci na piętrach, parterze,
Wszyscy — wracali razem.
A dziś znowu puk do bramy...

DOZORCA: (sennym głosem nie ruszając **się z miejsca w swym** frontowym mieszkaniu służbowym)
Kto tam?

KOBIETA PRZED BRAMĄ: Otwórzcie, proszę!
Z nocnej powracam zmiany,
To ja, Zofia Bartoszek!

DOZORCA DO ŻONY: Idź, babo, jej otworzyć

DOZORCZYNI: Ot, to, idź sam, ja słaba,
Ja muszę się położyć...

NARRATOR: Odpowiedziała baba,
A ta na dworze stoi
I czeka wciąż nieboga...

DOZORCZYNI: Idź otwórz z łaski swojej!

DOZORCA: Ty otwórz, moja droga!

NARRATOR: Baba pod kołdrą z cicha
Kryjówki sobie szuka,
Dziad w poduszkę łeb wpycha,
A ta stoi i puka.
I byłaby do rana
Tak za bramą wciąż stała,
Lecz nareszcie znękana
Na... dworcu się przespała!

K u r t y n a.

Nie mają racji

Kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie. Kto dba o utrzymanie kontaktu z przyjacielem, pofatyguje się z listem napisanym do niego nawet 5 km. — do najbliższej skrzynki pocztowej.

Rozumowaniu temu nie zarzucić nie możemy.

Nie mają więc racji mieszkańcy ulic Stawowej, Wierzbowej, Nowej, Lipińskiego i Okrzei w Sanoku, niezadowoleni ze zlikwidowania skrzynki pocztowej w ich dzielnicy. (a. r.)

Kąpiele borowinowe

— Ratujcie nasze dzieci przed utonięciem! — proszą administrację osiedla mieszkańcy bloku nr. 37 przy ul. Niezłomnych w Stalowej Woli.

Kto przechodzi koło ich domu przyzna, że obawa ta jest uzasadniona. Umieszczona obok drzwi wejściowych rynna nie posiada odpływu. Podczas deszczu wokó bloku tworzą się mętne błotniste jeziorka, oczekujące amatorów „kąpieli borowinowych".

Mieszkańcy bloku nr. 37, jako ludzie zdrowi nie doceniają tego rodzaju urządzeń kąpielowych. (a. r.)

Ogłoszenie

UWAGA! UWAGA! Posiadamy na składzie wyborowe pieczywo w różnych gatunkach. Sprzedajemy więc, w zależności od gustu klienta bochenki chleba: bardziej mniej kwaśne, z zakalcem bez, twarde lub przypalone.

Dla smakoszy wypiekamy tzw. „słodkie bułeczki", różniące się od pozostałych ceną i większą zawartością soli.

Piekarnia w Sarzynie

Adam Ochocki

Skromność to piękna zaleta

Powiada, że rozgłos go onieśmiela,
Twierdzi, że skromny jest. Faktycznie:
Nie lubi, gdy mówią o nim zbyt wiele...
K r y t y c z n i e.

Wszystko po staremu

— Co nowego? — spytano przodownika pracy,
Ten zaś długo nie myśląc odparł tymi słowy:
— Jakby tu wam powiedzieć? Wszystko po staremu,
No bo co dzień się bije w pracy rekord nowy!

Tadeusz Kramiec

Do ekspedientki

Gdy słodko szepnęłaś: wkrótce — wczesną wiosną,
Myślałem: z radości skrzydła mi urosną
A latem w oczu twych jasny patrząc błękit.
Słowo: jutro — brzmiało jak refren piosenki.
Dziś jesienią, nie wierzę: zwodzisz mnie obłudnie,
Wiem, że płaszcze letnie nadejdą wraz z grudniem.

L i p a

Kiedym je dłońmi pieścił, słodyczy byłaś pełna,
Twierdziłaś, że materiał: stuprocentowa wełna.
Gdym nałożył ubranie: rój pszczeli się wysypał
I brzęczał, krążył wokół: on wyczuł, że to lipa.

D o u p r z e j m o ś c i

Odkąd odeszłaś, jak sen jaki złoty.
W tym sklepie nie mam kupować ochoty.

B i u r o k r a t k a

Gdym chciał jej dłoń ująć i spojrzeć w ócz otchłanie,
Rzekła opryskliwie: — Proszę złożyć podanie!

Nie trudno łamigłówkę

BIAŁA KRZYŻÓWKA

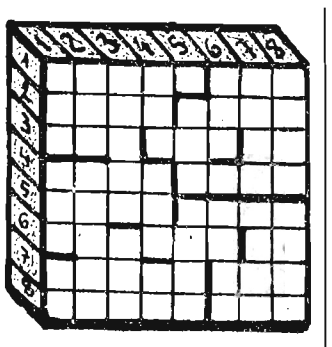

(ul. ob. Marian Wolicki)

Poziomo: 1. autor powieści „W roztokach"; prawy dopływ Wisły, 2. podziemne mieszkanie zwierząt; tęgie ramiona 3. narząd wzroku; ojciec literatury polskiej; karta, 4. napój; największa z wysp antylskich, 5. państwo szacha; góry dzielące dwie części świata, 6. gatunek papugi; zaimek wskaz., 7. miejsce osiedlenia inaczej „dźwięk", 8. nieuleczalna choroba; głos kobiecy.

Pionowo: 1. zaimek osobisty; kolor w kartach; skrót bokserski, 2. okres czasu; pierwsza litera imienia i nazwisko znakomitej polskiej śpiewaczki koloraturowej, 3. zwierzę domowe; wykonawca wyroku śmierci, 4. dopływ Renu w Szwajcarii; zaimek osobisty „tak" w jęz. ros., 5. spółgłoska; autor powieści „Szosa Wołokołamska"; uderzenie albo cios, 6. inicjator hasła „Ja nie wypuszczę braku"; samogłoska; roślina — ludowy symbol dziewictwa, 7. narodowość słynnego uczonego wschodniego z XI w. Avicenny; Wyspa Koralowa, 8. dopływ Odry, sznur do zapalania ładunków wybuchowych.

Rozwiązanie zadań z nr 26 (225) i Gości było 21, 2 „Kowalska".

Pionkiem o jedno pole

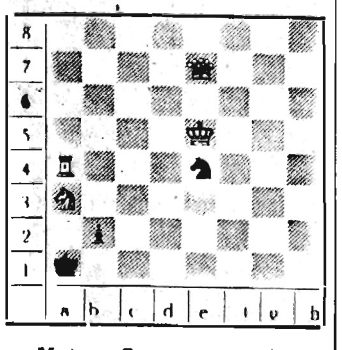

Mat w 3 posunięciach.

Białe: Ke5, He7, Wa4, Sa3 (4).

Czarne: Ka1, Se4, pion b2 (3).

* * *

Ciekawa pozycja: Białe Kf1, Hc4, We5, Se6 piony a2, b2, d5, f2, f4 i h2 (10).

Czarne: Kh8, Hg6, We7, Wf6 piony a7, g7 i h6 (7) nastąpiło 1. d5—d6, We7 x e6 (jeśli Hg6 — b1 + to białe wygrywają przez Kf1 — e2, Hb1 — b2 +, Ke2 — e3) 2. f4 — Wf6 x f5 3. Hc4 x e6 ! czarne poddały.

Jeśli zbierasz, to przeczytaj

Najnowsze edycje pocztowe Niemieckiej Republiki Demokratycznej składające się z trzech znaczków o wartościach 12 i 24 fen. są poświęcone II Zjazdowi Młodzieży oraz F. Reuterowi (24 fen.). Fr. Reuter to najpoczytniejszy poeta niemiecki w narzeczu „platt" tj. w języku dolno-niemieckim, używanym w Prusach i Niemczech północnych.

J. Krywiak.